

**DZIWNY
JAK TO MIASTO**

NIECH POLICZĄ NASZE TRUPY



MACIEJ NOWAK

KRYTYK TEATRALNY
I KULINARNY

Jan Ołdakowski to jest mag pierwszej gildii. Wychowanek i bliiski współpracownik prezydenta Lecha Kaczyńskiego, pisior przebrzydły, a jednak środowiska kodo-wo-liberalne z ręki mu jedzą i zasług nie odmawiają. Sam przed laty wręczałem mu w imieniu „Stołecznej” nagrodę Wdechów za stworzenie Muzeum Powstania Warszawskiego. Uroczystość odbywała się w legendarnym klubie Le Madame, budzącym po prawej stronie sceny politycznej skojarzenia jednoznacznie gendrowe. A jednak Ołdakowski się nie zawahał i do otchłani zstąpił.

Również w kwestiach teatralnych potrafi godzić ogień z wodą. Kilka tygodni temu w środowiskowej dyskusji pochwaliłem się, że w Teatrze Polskim w Poznaniu zorganizowaliśmy wieczór pieśni powstania wielkopolskiego. Po łbie dostałem natychmiast. Hardzi odkrywcy nowoczesnych scenicznych planet uznali to za reakcjonizm, sentymentalizm, nieledwie katonazizm. Tymczasem Ołdakowskiemu najwybitniejsi nie odmawiają przygotowania spektakli o wątkach powstańczych. Spróbujcie przy innej okazji namówić ich na jakąkolwiek premierę, zabarwioną choćby najbladszym odcieniem patriotyzmu - sztyderstwom nie będzie końca. Co innego w Muzeum Powstania Warszawskiego. Pracowali już tu Agata Duda-Gracz, Krystyna Janda, Jan Klata, Radek Rychcik, Paweł Passi-

ni, Krzysztof Garbaczewski, Michał Zadara, Marcin Libera. Niezła ekipa, prawda?

W tym roku dołączyła do nich Agnieszka Glińska, która przygotowała spektakl-instalację „Gdzie ty idziesz dziewczynko?”. Teatralnie to może niespecjalnie jest o czym mówić, w kategorii spektakli-instalacji dużo bogatsza wydawała się „Awantura warszawska” Michała Zadary sprzed lat pięciu. Nie do zlekceważenia jest jednak kobieca perspektywa powstania, którą opowiada Glińska. Niby nic odkrywczego, ostatnio wiele się mówi o płci dziejów, w samym Muzeum odbywały się na ten temat wystawy, prowadzone są badania i publikowane książki. Niedościgłym wzorem jest tutaj oczywiście „Wojna nie ma w sobie nic z kobiety” białoruskiej noblistki Swietłany Aleksijewicz. Jed-

nak kobiecej strony historii nigdy dosyć. Nawet jeśli niektóre świadectwa wydają się już dobrze znane, ciągle trzeba je powtarzać. Powtarzać jak mantrę, ku opamiętaniu.

Marcin Napiórkowski w wydanej właśnie przez Krytykę Polityczną książce „Powstanie umarłych” pisze: „...kobięcy głos odzwierciedla codzienne doświadczenie cywilów (...) znacznie lepiej niż czyniły to konwencjonalne narracje heroiczne. Biorąc pod uwagę przesłanki czysto ilościowe, reprezentuje więc doświadczenie większości uczestników powstania. A jednak długo pozostał zmarginalizowany, czasem (...) zupełnie przemilczany”. Agnieszka Glińska wykorzystała w swoim scenariuszu jeden z takich przemilczanych kobiecych głosów, wiersze Anny Świrskiej z tomiku „Budowałam

barykadę”. Jej słowa parzą do dzisiaj. „Ci, co wydali pierwszy rozkaz do walki/ Niech policzają teraz nasze trupy./ Niech pójdą przez ulice/ których nie ma/ przez miasto/ którego nie ma/ niech liczą przez tygodnie przez miesiące/ niech liczą je do śmierci/ nasze trupy”.

Na spektakl Glińskiej umówiłem się z K. Tuż przed rozpoczęciem okazało się, że przyjść nie może. A jednak ciągle miałem wrażenie, że w ostatniej chwili wpadła na salę. Zmieszane z widzami aktorki, grające uczestniczki powstania, ubrane były jak K., jak wiele warszawskich dziewcząt letnią porą. Kretonowe zwiewne szmizjerki w drobny rzucik, do tego rozpuszczone włosy podpięte przy skroniach do góry, a na gołych nogach płaskie czółenka. Warszawski sierpniowy look od ponad 70 lat. ●